

**UZUPEŁNIA ZDAJĄCY**

**KOD**

--	--	--

**PESEL**

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

*miejsce  
na naklejkę*

**EGZAMIN MATURALNY  
Z JĘZYKA POLSKIEGO**

**POZIOM ROZSZERZONY**

**Instrukcja dla zdającego**

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 13 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Wybierz jeden z nich i napisz wypracowanie nie krótsze niż 2 strony (około 250 słów).
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie będą oceniane.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Na tej stronie oraz na karcie odpowiedzi wpisz swój numer PESEL i przyklej naklejkę z kodem.
8. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.



**UZUPEŁNIA ZESPÓŁ  
NADZORUJĄCY**

Uprawnienia zdającego do:

dostosowania  
kryteriów oceniania

**4 MAJA 2018**

**Godzina rozpoczęcia:  
14:00**

**Czas pracy:  
180 minut**

**Liczba punktów  
do uzyskania: 40**

Wybierz jeden temat i napisz wypracowanie.

**Temat 1. Dom jako świadek historii narodów i pokoleń. Zinterpretuj podane fragmenty *Hanemanna* Stefana Chwina i *Dziewczyny z zapalkami* Anny Janko. Zwróć uwagę na sposób, w jaki autorzy ukazali stosunek bohaterów do przeszłości.**

Stefan Chwin  
*HANEMANN*

A domy – porzucone przez tych, którzy odeszli, spłonęli, potonęli – jezdnie, podwórka, placyki z wielkim kasztanem pośrodku, gdzie śnieg był czysty, nienaruszony czymkolwiek śladem – wszystko to drzemało w ciszy mroźnego przedpołudnia. Dzielnica odślaniała nieśpiesznie swoje sekrety ukryte za grabowymi żywopłotami i szpalerami tui. W śródmieściu, przy dworcowej hali, z której nie zniknęły jeszcze tablice z czarnym napisem „Danzig<sup>1</sup>”, zielone ciężarówki przebijały się przez ośnieżone gruzowisko, płosząc stada wron zajętych wydziobywaniem mięsa z zabitych koni, mężczyźni w sukiennych płaszczach i wojskowych kurtkach, z płóciennymi workami na ramieniu, z drewnianymi walizkami, z paczkami owiniętymi brezentem, snuli się wśród ocalałych domów, ale tu, na samym obrzeżu miasta (bo po drugiej stronie Pelonker Strasse ciągnął się już tylko las, sięgający Żukowa, Migowa i Kokoszek), tu, poza głównym nurtem ulicy Grunwaldzkiej, którą co kilka minut przetaczały się w stronę Gdyni ciężkie wozy powiewające wyblakłą plandeką, konne zaprzęgi z kuchniami polowymi, czołgi z wieżyczką obróconą do tyłu i pancerzem zbryzganym wapnem, tu było wciąż jeszcze miejsce omijane przez potok ludzi ciągnących na zachód i Mama z Ojcem mogli wybierać dom, w którym miałem się urodzić. [...]

Dom wcale nie był najładniejszy, nie miał w sobie lekkości białych willi z oszkloną werandą, ale jego spadzisty, mocno osadzony na kamiennym gzymsie dach musiał pewnie wzbudzić zaufanie Ojca, bo Ojciec postawił walizkę na cementowym gazonie, z którego łokciem strącił śnieżną czapę, włożył ręce do kieszeni i powoli zaczął obchodzić dookoła fasadę z czerwonych cegiełek, w której połyskiwały ciemne okna o rzeźbionych framugach. I jeszcze ta wieżyczka dostawiona do lewej ściany! Klatka schodowa? Tak, to była klatka schodowa i to się chyba spodobało Mamie, taka osobność wchodzenia, oddzielenie od mieszkań, od cudzych kroków. Wieżyczka wysuwała się ponad dach, no, nie tak znowu wysoko, ale ładnie wieńczyła kontur domu żelazną galeryjką, więc może to właśnie przeważyło – dziecięca chęć chwili zapomnienia o wszystkim strasznym, co się im dotąd przydarzyło, niepoważna pokusa, którą ten dom swoim kształtem podpowiadał i podsyczał, i naraz oboje – jeszcze nie myśląc o samym domu – zapragnęli wejść na górę, bo może stamtąd, z galeryjki na szczycie, można zobaczyć całą dzielnicę i lotnisko za Kronprinzenallee, i las, i morze... [...]

Nie mogli zasnąć. W górze słychać było kroki mężczyzny, który mieszkał nad nimi. Z fotografii, wiszącej przy drzwiach, patrzyły na nich dwie poważne dziewczynki w słomkowych kapeluszkach, w sukienkach z marszczonego batystu, stojące na molo w Zoppot<sup>2</sup> obok mężczyzny w mundurze pocztowca i młodej pani w plisowanej sukience z okrągłym kołnierzykiem. Ojciec wstał, ostrożnie zdjął zdjęcie z gwoździa, zdmuchnął pajęczynę z jaśniejszego prostokąta, który został na herbacianej tapecie, obejrzał odwrotną stronę z nadrukiem „Ballerstaedt. Photograph. Atelier” (przy nadruku był atramentowy dopisek „Juli 1938”) i włożył je do dolnej szuflady w orzechowej szafie, w której oprócz zeszytów zapisanych równym dziecięcym pismem, leżał atlas świata Westermanna i przewiązany woskowanym sznurkiem plik pocztówek z Bawarii.

---

<sup>1</sup> Danzig (niem.) – Gdańsk.

<sup>2</sup> Zoppot (niem.) – Sopot.

Dopiero gdy o północy Mama stanęła w wannie i Ojciec ciepłąką wodą umył jej plecy, a potem ostrożnie opłukał wypukły brzuch, w którym podrzemywałem z piąstką pod brodą, para stopiła gałązki mrozu na szybie okna i wszyscy poczuliśmy się trochę bardziej u siebie.

Stefan Chwin, *Hanemann*, Gdańsk 2011.

Anna Janko

### ***DZIEWCZYNA Z ZAPĄLKAMI***

W dzieciństwie codziennie przechodziłam obok domu, któremu brakowało ściany, bo się zwała podczas bombardowania i tak już zostało na długie powojenne lata. Widać było lamperie, resztki kafłowego pieca, a na ścianach prostokątne blizny po obrazach. Na pewno wisiał tam też jakiś ślubny portret, taki jak u moich dziadków w Brombergu, biało-czarny, retuszowany, z ustami i policzkami nowożeńców zabarwionymi na ostry róż. Panna młoda w płaskim, ciężkim welonie, bo takie welony miały wszystkie kobiety na przedwojennych ślubnych portretach. A u pana młodego obowiązkowo mały sztywny wąsik. Dwie pary ich oczu wpatrzone w obiektyw, czyli w samego Boga, bo przed wojną to jeszcze Bóg robił zdjęcia, dopiero potem się okazało, że oko Opatrzności zmieniło się w Nicość, i małżonkowie spoglądali już tam, gdzie się spotykają wszystkie spojrzenia po zamknięciu powiek...

Gdy patrzyłam z ulicy w górę, na urwane sufity, czyli podłogi, na ściany trzy, bez tej czwartej, najważniejszej, bo zamykającej krwiociąg domu, na puste, pozbawione drzwi futryny, na ten przekrój podłużny ciała kamienicy, czułam, jak i ze mnie wypływa krew, jak ucieka ze mnie wszelkie ciepło i ogarnia mnie strach. Wyobrażałam sobie, że spadając ze ścian, wyskakując z ram, postacie ze ślubnego portretu zamykają oczy i, chwytając się za ręce, gdzieś tam pod spodem, poza kadrem, lecą w dół, pośród zawojów welonu, zerwanego przez wybuch z głowy panny młodej... Lecą do jakiejś drugiej, i ostatniej, przeszłości, skąd nie można już wspominać nikogo.

Wojna odbiera życie nawet pamiątkom po ludziach. Wojna obnaża życie, które nie płynie, lecz biegnie w miejscu, biegnie do utraty tchu, w panice, nie posuwając się ani o krok... I dogania je śmierć.

Wojna kryła się za kulisą mego dzieciństwa i młodości. Mogła wyjść na środek w każdej chwili i zabrać wszystko, zanim poznam życie. Mogła przyjść przed pierwszym pocałunkiem, pierwszą miłością, przyjść, zanim będę miała własny dom i dzieci.

Anna Janko, *Dziewczyna z zapalkami*, Warszawa 2007.

**Temat 2. Dokonaj analizy i interpretacji wiersza Urszuli Koziół *Przebudzenie*. Zwróć uwagę na kreację podmiotu mówiącego, wieloznaczność tytułu oraz sposób przedstawiania uczuć i refleksji dotyczących ludzkiej egzystencji.**

Urszula Koziół  
***PRZEBUDZENIE***

Jak to cudownie że noc  
ustąpiła miejsce dniowi  
bez wahań  
a jej ciszę przejęły ptasie głosy  
i zapachy kwiatów

witaj młodziutka soboto  
w rumieńcach świtu i w złotym warkoczcu  
upiętym w koronę  
wniosłaś światło do mojej duszy  
zanim otwarłam powiekę  
jakże nagłowić się musiał ten sen  
jak musiał debatować z obocznymi snami  
żeby w końcu wyjednać taką pogodę dla myśli  
w chwili zbudzenia

nieznany sprawco tych niezwykłych rzeczy  
i cudów świata widzialnych nawet gołym okiem  
a co dopiero okiem uzbrojonym  
dziękuję tobie za łaskę istnienia  
i że niekiedy pozwalasz doznawać piękna  
które nie sposób wysławić  
choć każesz za to płacić słońcą  
łzą  
bólą trudnym do zniesienia  
nawet gdy rozłożony na raty

twoja niepojętość jeszcze wczoraj  
raniła mnie a teraz  
nawet wzmaga mój zachwyt  
że oto istnieje coś  
co zarazem jakby nie istnieje

moja miłości która jeszcze myślą  
i ciałem błądzisz po krawędziach snu  
nagle mnie zatrwożył twój oddech  
wstrzymany przez chwilę  
jak gdybyś się zawahał przy bramie  
co tylko w jedną wiedzie stronę  
bez powrotu

















**BRUDNOPIS (*nie podlega ocenie*)**